

I m m a n u e l K a n t

Apologia zmysłowości¹

§ 8. **Intelektowi**² – na co wskazuje także nazywanie go **wyższą** władzą poznawczą – każdy okazuje wszelki szacunek. Kto chciałby go chwalić, zostałby odprawiony z ironią tak, jak odprawiony został pewien podnoszący chwałę **cnoty** mówca (*stulte! quis unquam vituperavit* – głupcze, któż go kiedykolwiek ganił!). Zmysłowość jednak ma złą sławę. Przypisuje się jej wiele złego, np. to, że 1) **mąci** zdolność przedstawiania, że 2) wprawdzie nosi dumną nazwę **władczyni**, a powinna być nazywana tylko krnąbrną i trudną do poskromienia **służebnicą** intelektu, że 3) nawet **oszukuje** i że w odniesieniu do niej nigdy dość ostrożności. Z drugiej strony, nie brak także i takich – zwłaszcza pośród poetów i koneserów – którzy ją chwala i którzy **sensualizację** pojęć intelektu nie tylko uważają za rzecz korzystną, lecz właśnie w tym upatrują jej zasługę, że dzięki niej pojęcia nie muszą być z pedantyczną dokładnością rozkładane na czynniki składowe. Akcentują to, co się **wybijają** (pełnię myśli), to, co **emfatyczne** (akcent) w języku, oraz to, co **rozjaśnia** (jasność świadomości) w przedstawieniach, a czystość (*Nacktheit*) intelektu nazywają wręcz jałowością. Nie potrzebujemy tu żadnego panegirysty, lecz tylko adwokata [broniącego zmysłowość] przeciw oskarżycielom.

Bierność zmysłowości, której przecież nie możemy pominąć, jest właściwie przyczyną całego zła, które się jej przypisuje. Wewnętrzna doskonałość człowieka polega na tym, że posiada on zdolność podporządkowania wszystkich swoich władz swojej **wolnej woli**. Do tego potrzeba, by władzę zwierzchnią sprawował **intelekt** – jednakże bez osłabiania zmysłowości (która sama w sobie jest jak nie-myślący motłoch); bez niej bowiem nie byłoby żadnego tworzywa, które mogłoby być przydatne do pracy prawodawczego intelektu.

¹ Według: Immanuel Kant, *Anthropologie in pragmatischer Hinsicht* (1798), rozdz. *Apologie für die Sinnlichkeit*.

² Wyrażenia wyróżnione tu pogrubionym drukiem są w oryginale niemieckim wyróżnione spacją.

Obrona zmysłowości przed pierwszym oskarżeniem

§ 9. **Zmysły nie mącą.** Temu, kto daną mu różnorodność **wprawdzie uchwycił, ale jeszcze nie uporządkował**, nie można zarzucać, że ją **mąci**. Spostrzeżenia zmysłów (empiryczne przedstawienia świadome) można nazywać tylko wewnętrznymi **zjawiskami**. Dopiero intelekt, który się [do nich] dołącza i łączy je według pewnej reguły myślenia (wprowadza **porządek** w różnorodność), czyni z tego empiryczne poznanie, tzn. **doświadczenie**. Zaniedbujący swój obowiązek **intelekt** winien jest więc tego, że wydaje wadliwy sąd bez uprzedniego uporządkowania przedstawień zmysłowych według pojęć, a potem skarży się na ich mętność, która winna być przypisana zmysłowo ukonstytuowanej naturze człowieka. Zarzut ten trafia w bezpodstawną skargę na deformowanie zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych przedstawień przez zmysłowość.

Przedstawienia zmysłowe wyprzedzają, rzecz jasna, przedstawienia intelektu i występują w wielkiej masie. Ale tym bogatszy jest plon, kiedy dołącza się do tego intelekt z jego uporządkowaniem oraz intelektualną formą i np. ukazuje świadomości uwypuklające wyrażenia danego pojęcia, emfatyczne dla uczucia i **interesujące** dla określenia woli. Bogactwo, jakie wytworzy ducha w sztuce wymowy i poezji przedstawiają niekiedy (w wielkiej masie) intelektowi, wprowadza go wprawdzie często w zamęt, kiedy wszystkie akty refleksji, które sobie przy tym rzeczywiście, aczkolwiek niejasno, przedstawia, ma odróżnić i uczynić wyraźnymi. Zmysłowość nie ponosi tu jednak żadnej winy, lecz ma raczej zasługę w tym, że dostarcza intelektowi bogactwa tworzywa, podczas gdy jego własne abstrakcyjne pojęcia często są tylko połyслиwymi miętami.

Obrona zmysłowości przed drugim oskarżeniem

§ 10. **Zmysły nie rozkazują intelektowi.** Oferują mu raczej tylko swoje usługi. Tego, że nie chcą, aby zapoznawano ich ważność, która przysługuje im zwłaszcza w tym, co nazywane jest powszechnym zdrowym rozsądkiem (*sensus communis*), nie można traktować jako ich roszczenia do rządzenia intelektem. Istnieją przecież **sądy**, których **formalnie** nie stawia się przed trybunałem intelektu, aby je osądził, gdyż wydają się być sądami dyktowanymi bezpośrednio przez rozsądek. To samo odnosi się do tak zwanych maksym lub ich odmian mających charakter wyroczeni (jak te, które Sokrates przypisywał swojemu geniuszowi). *Zakłada się* przy tym mianowicie, że **pierwszy** sąd o tym, co w danym przypadku jest rzeczą mądrą i słuszną uczynić, jest też na ogół **słuszny** i przez mędrkowanie może zostać jedynie udiwniony. Ale wywodzi się to faktycznie nie od zmysłów, lecz od rzeczywistych, choć niejasnych, rozważań intelektu. Zmysły nie zgłaszają tu żadnych roszczeń i są jak zwykły lud, który – jeśli nie staje się motłochem (*ignobile vulgus*) – swemu zwierzchnikowi, intelektowi, wprawdzie chętnie się podpo-

rządkowuje, ale jednocześnie chce być wysłuchany. Jeśli jednak pewne sądy i wyniki poznawcze traktowane są jako wypływające bezpośrednio ze zmysłu wewnętrznego (a nie uzyskiwane za pośrednictwem intelektu), który traktują jako instancję nimi rządzącą, i wrażenia zmysłowe traktowane są jako obowiązujące w sądach, to jest to zwykle **marzycielstwo**, które jest blisko spokrewnione ze zmysłowym zaślepieniem.

Obrona zmysłowości przed trzecim oskarżeniem

Zmysły nie zwodzą. Zdanie to jest odrzuceniem najważniejszego, ale – po dokładnym rozważeniu – także najbłahszego zarzutu, jaki się przeciw zmysłom czyni. I to nie dlatego, że one zawsze sądzą właściwie, lecz dlatego, że w ogóle nie sądzą, wskutek czego błąd zawsze obciąża tylko intelekt. Jednakże choć **pozór zmysłowy** (*species apparentia*) nie dostarcza intelektowi uzasadnienia, to jednak przyczynia się do jego usprawiedliwienia, *wskutek czego* człowiek najczęściej dochodzi do tego, że to, co subiektywne w jego sposobie przedstawiania, bierze za to, co obiektywne (wieżę w oddali, w której nie dostrzega żadnych narożników, bierze za okrągłą, morze, którego odległą część wskutek wyżej odbijających się i wpadających mu w oko promieni światła uważa za wyższą niż brzeg (*altum mare*), księżyc w pełni, którego wschód na horyzoncie ogląda przez zamglone powietrze – chociaż widzi go pod tym samym kątem – bierze za bardziej odległy, a więc i za większy niż wówczas, gdy widać go wysoko na niebie), i w ten sposób zjawisko bierze za doświadczenie. Wskutek tego popełnia błąd będący wadą intelektu, a nie zmysłów.

* * *

Przygana, jaką logika czyni zmysłowości, jest ta, że opierającemu się na niej poznaniu zarzuca powierzchowność (jednostkowość sądów, ograniczanie się do tego, co szczegółowe), natomiast intelektowi, który kieruje się ku temu, co ogólne – i właśnie wskutek tego zadowalać się musi abstrakcjami – zarzuca suchość. Analiza estetyczna, której pierwszym postulatem jest popularność, idzie jednak drogą, na której obu tych błędów można unikać.

O możliwości władzy poznawczej w ogóle

Poprzedni paragraf, który traktował o możliwości złudzeń, czyli o tym, czego żaden człowiek uniknąć nie może, prowadzi nas do rozważenia pojęć tego, co lekkie i ciężkie (*leve et grave*), które w języku niemieckim oznaczają wprawdzie dosłownie tylko siły i własności cielesne, ale także, tak jak w łacinie, w pewnym analogicznym sensie, oznaczać mają również to, co wykonalne (*facile*), i porów-

nawczo – to, co niewykonalne (*difficile*). To bowiem, co zasadniczo jest wykonalne, jest przecież przez pewien podmiot, wątpiący w stopień swoich potrzebnych do tego możliwości, w pewnych sytuacjach i okolicznościach uważane za subiektywnie niewykonalne.

Lekkości wykonania czegoś (*promptitudo*) nie wolno mylić ze zdolnością i gotowością do takiego działania (*habitus*). Pierwsza bowiem (lekkość) określa pewien stopień zdolności mechanicznej: „mogę, kiedy chcę”, i oznacza subiektywną możliwość; druga natomiast – subiektywno-praktyczną konieczność, to znaczy nawyk, czyli pewien stopień chcenia, który nabywany jest w wyniku często powtarzanego używania jego władzy: „chcę, ponieważ nakazuje to obowiązek”. Dlatego cnoty nie można wyjaśniać w ten sposób, jak by była gotowością do wykonywania wolnych słusznych działań; wówczas bowiem byłaby jedynie mechanizmem służącym do stosowania siły. Cnota natomiast jest moralną siłą w realizacji obowiązku, który nigdy nie powinien stać się nawykiem, lecz zawsze powinien zupełnie od nowa wypływać z określonego sposobu myślenia.

Lekkość jest przeciwstawiana nie tylko ciężkości, ale często także i wesołości. Lekkie dla pewnego podmiotu jest to, do wykonania czego ma on nadmiar siły. Cóż bowiem jest łatwiejsze niż spełnianie formalności związanych ze składaniem wizyt, gratulacji i kondolencji? Ale i co jest trudniejsze dla człowieka, który jest bardzo zajęty? Przyjacielska mitrega (*Plackerei*) to coś, czego każdy chce się serdecznie pozbyć, chociaż jednocześnie przecież żywi skrupuły, że w ten sposób wykracza przeciw zwyczajowi.

Jakieżże to dokuczliwości nie ma w zewnętrznie do religii zaliczanych, a właściwie tylko do kościelnej formy podciąganych zwyczajach; zwłaszcza tam, gdzie niczemu pożytecznemu nie służą, lecz ustanawiane są dla zwykłego podporządkowania wiernych i – w postaci ceremonii, przestrzegania reguł, pokuty i umartwień (im więcej, tym lepiej) – pozwalają cierpliwie się dręczyć i traktować to jako zasługę dla pobożności. Dlatego te serwituty są wprawdzie mechanicznie łatwe do spełnienia (gdyż przy ich spełnianiu nie trzeba poświęcać żadnych nagannych skłonności), ale dla człowieka rozumnego muszą być moralnie bardzo ciężkie i dokuczliwe. Jeśli więc wielki moralny nauczyciel ludów powiedział: „moje przykazania nie są ciężkie”, to nie chciał przez to powiedzieć, że do ich spełnienia potrzeba jedynie niewielkiego nakładu sił. Faktycznie bowiem są one przykazaniami wymagającymi wielkiego natężenia serca, a więc czymś najcięższym pośród tego, co nakazać można. Dla istoty rozumnej są one jednak nieskończenie łatwiejsze do spełnienia niż spełnianie nakazów bezużytecznej bieganiny (*gratis anhelare, multa agendo nihil agere* – bez powodu dyszeć ze zmęczenia; wiele bieganiny, by nic nie zrobić). Takimi były też nakazy formułowane przez Żydostwo. To, co mechanicznie najłatwiejsze, człowiek rozumny – kiedy widzi, że użyty do tego trud niczemu pożytecznemu nie służy – odczuwa bowiem jako coś, co waży tony.

Uczynienie czegoś trudnego w sposób lekki jest **zasługą**, natomiast przedstawianie czegoś jako łatwego – czego przy tym samemu nie jest się w stanie wykonać – jest **oszustwem**. Zrobienie czegoś, co jest łatwe do wykonania, nie jest zasługą. Różne maszyny i metody – a wśród nich podział prac – umożliwiają różnym artystom łatwe wykonywanie (w sposób fabryczny) tego, co byłoby trudne do wykonania własnymi rękami i bez innych narzędzi.

Ukazanie trudności, przed podaniem przepisu rozwiązania jakiegoś przedsięwzięcia (np. w badaniach metafizyki), może wprawdzie odstraszać, ale jest przecież lepsze niż ich zatajanie. Ten, kto wszystko, czego się podejmuje, uważa za lekkie, jest **lekkomyślny**. Ten, komu wszystko, co czyni, przychodzi łatwo, jest **sprawny**, a ten, którego czyn zdradza wysiłek – **ociężały**. Towarzyska rozmowa (konwersacja) jest po prostu zabawą, w której wszystko jest i musi być lekkie. Dlatego ceremonialność (sztywność), np. uroczyste żegnanie się po jakiejś uczcie, jest traktowane jako coś drętwego i staroświeckiego. Nastrój ludzi przy załatwianiu jakiejś sprawy jest różny i zależy od różnicy temperamentu. Jedni zaczynają od ukazywania trudności i trosk (melancholicy), a u innych nadzieja i pozorna lekkość wykonania jakiegoś zadania jest pierwszym, co przychodzi im na myśl (sangwinicy). Co sądzić jednak o chętelnej wypowiedzi osiłka – [twierdzącego:] „jeśli człowiek chce, to może” – która nie jest oparta na samym temperamencie? Nie jest ona niczym więcej niż szumnie brzmiącą tautologią. To mianowicie, czego ów chce, to z rozkazu swego moralnie nakazującego rozumu także czynić powinien, a więc również czynić może (rozum bowiem nie nakaze mu czynić tego, co niemożliwe). Kiedyś istnieli głupcy, którzy odnosili to do siebie także w sensie fizycznym i ogłaszali się za pogromców świata; ich rasa dawno jednak wyginęła.

Wreszcie **nawyk** (*consuetudo*) – który powstaje w wyniku występujących przez długi czas bez zmian wrażeń tego samego rodzaju i odwołuje uwagę od zmysłów tak, że stajemy się ich prawie nieświadomi – czyni *wprawdzie* znoszenie zła lekkim (w następstwie czego jest ono błędnie obdarzane szacunkiem i określane mianem cnoty, mianowicie **cierpliwością**), ale zarazem czyni świadomość i wspomnienie doznanego dobra – cięższym, co z kolei powszechnie prowadzi do **nie wdzięczności** (będącej rzeczywistym przeciwieństwem cnoty).

Przyzwyczajenie (*assuetudo*) natomiast jest fizycznym przymusem wewnętrznym zmuszającym do kontynuowania takiego sposobu postępowania, jaki był stosowany dotychczas. Odbiera ono wartość moralną nawet dobrym działaniom przez to, że niszczy wolność umysłu i ponadto prowadzi do bezmyślnego powtarzania tego samego aktu (monotonia), przez co staje się śmieszne. Będące wynikiem przyzwyczajenia ulubione słówka (wyrażenia używane jedynie do wypełniania pustki w myśleniu) powodują, że rozmówca nieustannie martwi się, że znów będzie musiał słuchać tych samych powiedzonek. Czynią one z mówiącego jakby gadającą maszynę. Przyczyną wywołującą w nas wstręt z powodu czyichś przyzwyczajień jest to, że zbyt wyraźnie wychodzi tu z człowieka zwierzę, które – jak każda (nie-

ludzka) istota przyrodnicza instynktownie działa według zasady przyzwyczajenia; powstaje bowiem wówczas niebezpieczeństwo bycia zaliczonym do tej samej klasy, co bydło. Niektóre przyzwyczajenia mogą jednak występować, lub być usuwane, celowo; dzieje się tak mianowicie wówczas, gdy natura wolnej woli odmawia nam swej pomocy, np. kiedy w miarę starzenia się przyzwyczajamy się do pory jedzenia, picia, ich ilości i jakości, albo do pory spania – i w ten sposób stopniowo zaczynamy postępować machinalnie. Może to jednak mieć miejsce tylko wyjątkowo i w przypadkach ekstremalnych. Z reguły bowiem wszelkie przyzwyczajenie jest naganne.

O artystycznej grze ze zmysłowym pozorem

§ 11. **Miraż**, jaki przedstawienia zmysłowe wytwarzają w umyśle (*praestigiæ*), może powstać w sposób naturalny, ale może być wywołany także sztucznie i jest albo złudzeniem (*illusio*), albo zwodzeniem (*fraus*). Miraż, który na podstawie świadectwa oczu zmusza nas do uznania za rzeczywiste czegoś, co przez umysł podmiotu jest uważane za niemożliwe, nazywa się **złudzeniem optycznym** (*praestigiæ*).

Iluzja jest takim mirażem, który utrzymuje się, mimo iż jednocześnie wiemy, że domniemany przedmiot nie jest realny. Ta gra umysłu ze złudzeniem zmysłowym jest bardzo przyjemna i zabawna, jak np. perspektywiczny rysunek wnętrza w pewnej świątyni lub obraz przedstawiający Szkołę Perypatetyków (zdaje mi się, autorstwa Corregia); Raphael Mengs powiedział: „kiedy się [przedstawionym na nim postaciom] dłużej przypatrujemy, to wydaje się, że idą”; to samo odnosi się do namalowanych w amsterdamskim ratuszu schodów z na wpółotwartymi drzwiami, które każdego zwodzą tak, że chciałby nimi wyjść, itp.

Oszustwo zmysłów jest tego rodzaju złudzeniem, że kiedy tylko dowiadujemy się, jak sprawa z danym przedmiotem rzeczywiście wygląda, to i pozór znika. Tego samego rodzaju są wszelakiego rodzaju sztuczki z kartami do gry. Ubranie, którego barwa korzystnie kontrastuje z obliczem, tworzy **iluzję**; szminka natomiast – jest **oszustwem**. Pierwsza nas zwodzi, druga natomiast czyni pośmiewiskiem. Dlatego też nie znosimy posągów o postaci ludzi lub zwierząt pomalowanych farbami w sposób naturalistyczny, ponieważ w każdym momencie, w którym nie spodziewanie je ujrzymy – jesteśmy oszukiwani, gdyż bierzemy je za ożywione.

Oczarowanie (*fascinatio*), któremu ulega skądinąd zdrowy umysł, jest mirażem zmysłowym, o którym powiadamy, że coś nie zgadza się tu z naturalnym stanem rzeczy, ponieważ sąd, iż dany przedmiot (lub jego cecha) – przy skierowanej na niego uwadze – istnieje, w sposób nieodparty współwystępuje z sądem, że nie istnieje lub jest inaczej ukształtowany – wskutek czego wydaje się, że umysł przeczy samemu sobie. Tak jak ptak, który, widząc swoje odbicie w lustrze, trzepocze skrzydłami i raz bierze odbicie za rzeczywistego ptaka, raz – nie. W przy-

padku ludzi ta gra, w której nie wierzą oni własnym zmysłom, występuje zwłaszcza u tych, którzy są silnie pobudzani przez namiętność. Dlatego zakochanemu, który (według Helwecjusza) swoją ukochaną zobaczył w ramionach innego mężczyzny, mogła ona, po prostu odrzuciwszy jego twierdzenie, powiedzieć: „Nie-wierny, już mnie nie kochasz; wolisz wierzyć temu, co widzisz, niż temu, co ja ci mówię”. Znacznie poważniejsze, a przynajmniej bardziej szkodliwe, było oszustwo, którego dopuszczali się bruchomówcy, mesmeryści i inni tego rodzaju rzekomi czarnoksiężnicy. Dawniej biedne nieoświecone kobiety, które rzekomo czy- niły coś nadnaturalnego, nazywano czarownicami i nawet w tym stuleciu wiara w to nie została jeszcze zupełnie wykorzeniona. Wydaje się, że dla człowieka słabego uczucie podziwu dla tego, co niezwykle i niecodzienne, ma samo w sobie coś bardzo pociągającego; i to nie tylko dlatego, że w jednej chwili otwiera przed nim nowe widoki, lecz dlatego, że przez to ulega on złudzeniu, iż uwalnia go ono od żmudnego posługiwania się rozumem i w tej niewiedzy czyni równym z innymi.

O dozwolonym pozorze moralnym

§ 12. W ogólności, im bardziej ludzie są cywilizowani, tym bardziej są aktorami; przybierają pozory przychylności, okazywania innym szacunku, obyczajności, niesamolubności, nikogo przy tym nie oszukując, ponieważ każdy – przez co nie mamy tu oczywiście na myśli dosłownie każdego – się z tym zgadza. I bardzo dobrze, że tak w świecie jest, albowiem przez to, że ludzie te role grają, cnoty – których pozór przez długi czas jest przez nich jedynie ciągle na nowo odgrywany – zostają rzeczywiście rozbudzone i w końcu przekształcają się w ich postawy. Jednakże oszukiwanie znajdującego się w nas samych oszusta, czyli skłonności do oszukiwania, jest z kolei powrotem do posłuszeństwa prawu cnoty, które nie jest oszustwem, lecz niewinnym **zwodzeniem samych siebie**.

Dlatego uczucie **obrzydzenia do własnej egzystencji**, będące następstwem pustki i braku wrażeń w umyśle, do których on nieustannie dąży, czyli nudy, przy jednoczesnym odczuwaniu jednak ciężaru gnuśności, tzn. znużenia wszelkim zajęciem, a więc pracą, która mogłaby owo obrzydzenie przepędzić (jest ona bowiem związana z uciążliwością), jest najobrzydliwszym uczuciem, którego przyczyną nie jest nic innego jak naturalna skłonność do **wygodnictwa** (wypoczynku nie poprzedzonego żadnym zmęczeniem). Skłonność ta jest jednak zwodnicza nawet z punktu widzenia celów, które rozum człowieka czyni prawem, aby był zadowolony z samego siebie nawet wówczas, gdy **nie czyni zupełnie nic** (wegetuje bez celu), ponieważ **nie czyni** przecież wówczas **nic złego**. Oszukiwanie więc z kolei samej tej skłonności (co dokonywać się może w grze prowadzonej przez sztuki piękne, ale najczęściej ma miejsce w towarzyskiej zabawie) nazywa się **spędzaniem czasu** (*tempus fallere*). Tam bowiem, gdzie przy pomocy sztuk pięknych zabawia się umysł lub nawet, inscenizując prostą i pozbawioną celu bezkrwawą

(*friedlich*) walkę, wpływa się na kulturę umysłu, już samo wyrażenie sugeruje zamiar, mianowicie skłonność do oszukiwania i beczynności. W przeciwnym razie byłoby to **zabijaniem czasu**. Przemocą przeciw zmysłowości w skłonnościach niczego się nie wskóra; trzeba je przechytrzyć i, jak powiada Swift, aby ratować statek, trzeba kaszalotowi rzucić beczkę, by mógł się nią bawić.

Natura w swej mądrości dała człowiekowi wrodzoną skłonność do tego, by chętnie dawał się zwodzić po to, by ratował cnotę lub by się ku niej kierował. Dobrze, **szacowne maniery** są zewnętrznym pozorem nakazującym innym okazywanie szacunku (niezachowywanie się w sposób pospolity). Wprawdzie kobiety nie byłyby zadowolone, gdyby rodzaj męski nie wydawał się okazywać uznania dla ich powabu, ale wstydlivość (*pudicitia*), czyli przymuszanie samego siebie do ukrywania namiętności, jako iluzja działa przecież bardzo leczniczo i służy zachowywaniu między jedną płcią a drugą dystansu, który konieczny jest do tego, by jednej z nich nie zdegradować do roli zwykłego narzędzia zaspokajania przyjemności drugiej. W ogólności, tego rodzaju – czyli jedynie pięknym pozorem – jest wszystko, co nazywa się **przyzwoitością** (*decorum*).

Uprzejmość (*politesse*) jest pozorem życzliwości nakazującym miłość. **Kłanianie się** (komplementy) i cała **dworska galanteria** wraz z najgorętszymi werbalnymi zapewnieniami o przyjaźni nie są wprawdzie zawsze **prawdziwe** (moi drodzy przyjaciele; przyjaciół w ogóle nie ma! – **Arystoteles**), ale przecież i **nie zwodzą** dlatego, iż każdy wie, za co je należy uważać, i przede wszystkim dlatego, że te początkowo puste znaki życzenia pomyślności i okazywania szacunku stopniowo prowadzą do rzeczywistych postaw tego rodzaju.

Wszelka ludzka cnota w obcowaniu z innymi jest tylko monetą zdawkową; ten, kto bierze ją za prawdziwe złoto, jest dziecinny. Lepiej jednak mieć taką zdawkową monetę, niż nie mieć w obiegu żadnego środka płatniczego. Może ona przecież kiedyś, aczkolwiek ze znaczną stratą, zostać wymieniona na czyste złoto. Uważanie ich za zwykle liczmany nieposiadające żadnej wartości i powtarzanie za sarkastycznym Swiftem: „Uczciwość – to para rozdeptanych w błocie butów”, albo za atakującym Marmontela **Belisara** kaznodzieją **Hofstedem** oczernianie nawet Sokratesa po to, by uniemożliwić wiarę w cnotę, jest zdradą główną przeciw ludzkości. Nawet pozór dobra u innych musi być dla nas wartościowy, ponieważ ta gra uzyskujących szacunek *wyobrażeń*, które być może nań nie zasługują, może przecież w końcu stać się poważną [postawą]. Bez pardonu musimy usunąć tylko **pozór dobra w nas samych**; musimy też zerwać zasłonę, która przesłania nasze moralne ułomności, albowiem pozór zwodzi nas tam, gdzie przez coś, co nie ma żadnej moralnej treści, staramy się inscenizować złagodzenie naszej winy lub nawet ją odrzucić, albo wmawiamy sobie, że niczemu nie jesteśmy winni; np. wówczas, gdy żal za przewinienia pod koniec życia przedstawiamy jako rzeczywistą poprawę lub gdy celowe wykroczenia ukazujemy jako ludzką słabość.

O pięciu zmysłach

§ 13. **Zmysłowość** we władzy poznawczej (władza przedstawiania w naoczności) zawiera dwie części: zmysł oraz **wyobraźnię**. Pierwszy jest zdolnością naocznego ujmowania obecnego [przed nami] przedmiotu; druga – zdolnością ujmowania go **bez** jego obecności. Zmysły z kolei dzielą się na zmysły **zewnętrzne** oraz zmysł **wewnętrzny** (*sensus internus*). Pierwsze są zmysłami, w których ciało ludzkie pobudzone jest przez rzeczy cielesne, drugi natomiast tym, w którym jest ono pobudzone przez umysł, przy czym należy zauważyć, że ten drugi (*sensus interior*) – jako sama tylko zdolność postrzegania (zdolność do naoczności empirycznej), która może być determinowana przez **uczucia** przyjemności i przykrości, tzn. przez wrażliwość podmiotu, czyli przez pewne przedstawienia umożliwiające zachowanie lub odrzucanie tych przedstawień – bywa różnie rozumiany. Przedstawienie przez zmysł, które sobie jako przedstawienie uświadamiamy, kiedy wrażenie jednocześnie wywołuje uwagę zwróconą na stan podmiotu – nosi osobną nazwę **pobudzenia** (*Sensation*).

§ 14. Przede wszystkim zmysły, przez które doznajemy wrażeń cielesnych, można podzielić na **wrażenia witalne** (*sensus vagus*) i **wrażenia doznawane przy pomocy organów** (*sensus fixus*), a ponieważ występują one w ogólności tylko tam, gdzie są nerwy, można je podzielić na takie, które pobudzają cały system nerwów, i takie, które pobudzają tylko nerwy należące do pewnych członów ciała. Wrażenia **ciepła i zimna** – nawet te, które wywoływane są przez umysł – (np. przez szybko narastającą nadzieję lub obawę), należą do **zmysłu witalnego**. **Dreszcz**, który przenika człowieka nawet przy wyobrażaniu sobie czegoś wzniosłego, i groza bajek, która późnym wieczorem zapędza dzieci do łóżek – są właśnie tego rodzaju wrażeniami. Przenikają one ciało do szpiku kości.

Zmysłów organów jednak – o ile odnoszą się one do wrażeń zewnętrznych – nie może być jednak ani mniej, ani więcej niż pięć.

Trzy spośród nich są jednak bardziej obiektywne niż subiektywne, tzn. – jako **naoczność** empiryczna – przyczyniają się bardziej do poznania przedmiotu zewnętrznego niż do pobudzania świadomości pobudzanego organu. Dwa zaś są bardziej subiektywne niż obiektywne, tzn. wywołane przez nie przedstawienie jest bardziej przedstawieniem **przyjemności** niż poznaniem zewnętrznego przedmiotu. Dlatego z pierwszymi można się łatwo zgodzić, z drugimi natomiast, przy jednakowej empirycznej naoczności i nazwie przedmiotu, sposób, w jaki podmiot może się czuć przezeń pobudzany, może być zupełnie różny.

Zmysłami [należącymi do] klasy pierwszej są: (1) **dotyk** (*tactus*), (2) **wzrok** (*visus*) i (3) **słuch** (*auditus*). Do drugiej należą: a) zmysł **smaku** (*gustus*) i b) zmysł **powonienia** (*olfactus*); wszystkie te zmysły są poniekąd przygotowanymi przez przyrodę wejściami organów służącymi do odbierania wielu wrażeń zewnętrznych i umożliwiającymi zwierzęciu odróżnianie przedmiotów.

O zmyśle dotyku

§ 15. **Zmysł dotyku** znajduje się w opuszkach palców oraz zakończeniach ich nerwów (*papillae*) i przez dotknięcie powierzchni jakiegoś ciała stałego umożliwia rozpoznanie jego kształtu. Wydaje się, że przyroda wyposażyla w ten organ jedynie człowieka po to, by przez dotykanie jakiegoś ciała ze wszystkich stron mógł wytworzyć sobie pojęcie o jego kształcie, albowiem końcówki czuciowe owadów wydają się mieć na celu jedynie [stwierdzenie] jego bezpośredniej obecności, a nie poznanie jego kształtu. Zmysł ten jest też jedynym zmysłem *bezpośredniego* postrzegania *zewnętrznego* i właśnie dlatego jest zmysłem najważniejszym i najpewniej informującym, aczkolwiek także najmniej subtelnym, ponieważ powierzchnia materii, na podstawie której przy pomocy dotyku mamy być pouczeni o jej kształcie, musi być stała (nie mówimy to o czuciu witalnym, czyli o tym, czy **powierzchnia ta** jest miękka, czy nie miękka, ani tym bardziej o tym, czy jest ona odczuwana jako ciepła lub zimna). Bez tego organu zmysłowego nie moglibyśmy utworzyć żadnego pojęcia kształtu cielesnego; jest on więc zmysłem, na którego wrażeniach opierać się muszą źródłowo pozostałe dwa zmysły **klasy pierwszej**, aby wytworzyć poznanie doświadczeniowe.

O słuchu

§ 16. **Zmysł słuchu** jest jednym ze zmysłów służących jedynie **spostrzeganiu pośredniemu**. Przez powietrze, które nas otacza, i za jego pośrednictwem poznawany jest w dużym zakresie odległy od nas przedmiot i za pośrednictwem tego właśnie środka, **który** przez organ głosu, czyli usta, **wprawiany jest w ruch**, mogą ludzie najłatwiej i najpełniej tworzyć wspólnotę myśli i doznań z innymi ludźmi, zwłaszcza wówczas, gdy dźwięki, które jeden drugiemu głosem przekazuje, są dźwiękami artykułowanymi i w zgodnym z zasadami powiązaniu przez intelekt – tworzą język. Kształt przedmiotu nie jest nam przez słuch dany, a i wymawiane dźwięki nie prowadzą bezpośrednio do [naocznego] przedstawienia go sobie. Jednakże chociaż jako takie są one po prostu niczym, a **przynajmniej** nie są **żadnymi obiektami**, **lecz** co najwyżej **jedynie** wewnętrznymi odczuciami, to są właśnie najsprawniejszymi środkami określania pojęć, a głusi od urodzenia, którzy właśnie dlatego muszą być niemowami, nigdy nie mogą osiągnąć nic więcej niż pewien **analogon** rozumu.

Jeśli natomiast chodzi o zmysł witalny, to przez **muzykę**, która jest opartą na pewnych regułach grą wrażeń, czyli poniekąd mową samych wrażeń (bez jakichkolwiek pojęć), jest on w sposób nieopisanie żywy i różnorodny nie tylko poruszany, **lecz** także wzmacniany. Dźwięki są tu tonami, które dla słuchu są tym, czym barwy dla wzroku. Jest to przekazywanie uczuć na odległość w otaczającej nas przestrzeni wszystkim, którzy się w niej znajdują, połączone z towarzyską przyjemnością, której nie umniejsza to, że wielu bierze w niej udział.

O zmyśle wzroku

§ 17. **Także wzrok** jest zmysłem **pośredniego** doznawania wrażeń będącej w ruchu i możliwej do odbierania materii tylko przez jeden organ (oczy) za pośrednictwem **światła**, które – w odróżnieniu od dźwięku, który jest tylko mającym charakter falowy rozprzestrzeniającym się wokół we wszystkie strony ruchem **płynnego żywiołu** – jest promieniowaniem, **dzięki któremu** pewien punkt określany jest jako obiekt w przestrzeni i za pośrednictwem którego budowla świata znana jest nam w tak niezmiernym zakresie, w jakim ma to miejsce zwłaszcza w przypadku świecących światłem własnym ciał niebieskich, kiedy ich oddalenie porównamy z naszymi miarami tu na Ziemi; mamy przy tym prawie jeszcze większy powód do podziwu dla subtelnej wrażliwości tego organu zdolnego do postrzegania zarówno słabych wrażeń, jak i wielkości przedmiotu (budowli świata), zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę świat w małych rozmiarach – np. świat wymoczków – tak jak jest on nam przedstawiany przed oczami za pośrednictwem mikroskopu. Zmysł wzroku, który nie jest wprawdzie tak niezbędny jak zmysł słuchu, jest przecież zmysłem najszlachetniejszym, ponieważ od najbardziej ograniczonego zmysłu, zmysłu dotyku, różni się między innymi najbardziej nie tylko największym obszarem postrzegania w przestrzeni, lecz także tym, że **jego organ** jest organem odczuwającym najsłabsze pobudzenia (w przeciwnym razie widzenie nie byłoby samym tylko widzeniem) i tym samym jest organem bliskim **czystej naocznosci** (czyli bezpośredniemu przedstawianiu danego obiektu bez domieszki zauważalnego wrażenia zmysłowego).

* * *

Te trzy zmysły zewnętrzne – za pośrednictwem refleksji – prowadzą podmiot do poznania przedmiotu jako rzeczy poza nami. Jeśli jednak wrażenie jest tak silne, że świadomość ruchu organu staje się silniejsza niż świadomość jej relacji do przedmiotu zewnętrznego, to przedstawienia zewnętrzne zostają przekształcone w przedstawienia wewnętrzne. Spostrzeżenie, że coś jest wyczuwalnie gładkie lub szorstkie, jest czymś innym niż rozpoznanie przez to kształtu przedmiotu zewnętrznego. Jest wręcz tak, że kiedy inni rozmawiają tak głośno, że, jak się powiada, aż uszy bołą, lub gdy ktoś, kto z ciemnego gmachu wychodzi na jasnym światłem słonecznym oświetloną przestrzeń i **mruga** oczami – to wskutek zbyt silnego lub nagłego oświetlenia ten **drugi** staje się przez kilka chwil ślepy, a **pierwszy** jest przez wrzaskliwe głosy ogłuszony, czyli obaj, wskutek gwałtowności wrażeń zmysłowych, nie są w stanie dojść do pojęcia obiektu, lecz ich uwaga skupiona jest tylko na **subiektywnym** przedstawieniu, czyli na **samych** zmianach w ich organach.

O zmysłach smaku i powonienia

§ 18. **Zmysły smaku i powonienia** są bardziej subiektywne niż obiektywne; pierwszy z nich jest organem doznawania wrażeń za pomocą **dotknięcia** przez przedmiot zewnętrzny organu, jakim jest **język, gardło i podniebienie**, drugi natomiast jest organem doznawania wrażeń przez wchłanianie zmieszanych z powietrzem obcych wyziewów, *przy czym samo ciało, które je emituje, może być nawet od tego organu oddalone*. Oba te zmysły są sobie pokrewne i ten, komu niedomaga powonienie, ma tylko nieostry smak. Można powiedzieć, że oba one pobudzane są przez sole – (w postaci stałej i płynnej), z których jedna musi być rozpuszczona przez płyn w jamie ustnej, a druga przez powietrze – **które** muszą wnikać do organu, aby umożliwić powstanie specyficznego dla **tego** organu wrażenia zmysłowego.

Ogólna uwaga o zmysłach zewnętrznych

§ 19. Wrażenia *zmysłów zewnętrznych* można podzielić na te, które powstają pod wpływem *mechanicznym*, i te, które powstają pod wpływem *chemicznym*. Do wrażeń powstających pod wpływem mechanicznym należą wrażenia trzech zmysłów najwyższych, a do tych, które powstają pod wpływem chemicznym – wrażenia dwóch zmysłów niższych. Pierwsze – to zmysły **spostrzegania** (powierzchnowego, zewnętrznego), a drugie – to zmysły doznawania **przyjemności** (najbardziej wewnętrznego uwewnętrzniania). Stąd bierze się to, że **obrzydzenie**, które jest pewnego rodzaju podrażnieniem i dążeniem do pozbycia się spożytej potrawy najkrótszą drogą, czyli przez przewód pokarmowy (zwymiotowanie), jest dane człowiekowi właśnie jako tak silne wrażenie vitalne dlatego, że to (najbardziej wewnętrzne) uwewnętrznienie może być dla zwierzęcia niebezpieczne.

Istnieje jednak także **przyjemność duchowa** polegająca na wymianie myśli. Kiedy jednak wymiana ta zostaje nam narzucona, to nawet wtedy, gdy jest ona przyjemna jako pokarm dla ducha – umysł uważa ją za *odpychającą* (np. ciągle powtarzanie anegdot, które mają być dowcipne lub mają nas śmieszyć, przez samą tę monotonię może stać się dla nas nieprzyjemne). W ten sposób naturalny instynkt do pozbywania się **tego** [uczucia] nazywany jest, *per analogiam*, także obrzydzeniem tak, jakby i on należał do zmysłu wewnętrznego.

Powonienie jest poniekąd także czuciem smaku na odległość i inni mogą być zmuszeni do doznawania go, czy tego chcą, czy nie. I dlatego, będąc przeciwieństwem wolności [doznawania], jest mniej [akceptowany] towarzysko niż smak; pośród wielu mis lub butelek gość może bowiem wedle własnego uznania wybrać jedną bez zmuszania innych [biesiadników] do współkorzystania z niej. Brud wydaje się wywoływać obrzydzenie nie tyle wskutek odpychania wzroku i języka, co raczej przez kojarzenie z nim fetoru, albowiem wchłanianie zapachu (do

płuc) jest czymś jeszcze bardziej uwewnętrzniającym niż zasysanie przez usta lub gardło.

Im silniej **pobudzane** czują się zmysły przy tym samym stopniu wywieranego na nie wpływu, tym mniej **uczą**. I na odwrót: jeśli mają dużo uczyć, muszą być pobudzane w stopniu umiarkowanym. Przy najsilniejszym **oświeceniu** nie widzimy (nie odróżniamy) niczego, a stentorowo brzmiący głos **ogłusza** (tłumi myślenie).

Im bardziej zmysł witalny jest uzdatniony do odbierania wrażeń (im bardziej jest subtelny i wrażliwy), tym bardziej nieszczęśliwy **jest człowiek**; natomiast im bardziej człowiek jest wrażliwy na doznania organu zmysłowego (im bardziej jest wyczulony) i jednocześnie im bardziej odporny jest na doznania zmysłu witalnego – tym jest szczęśliwszy. Powiadam: szczęśliwszy, a nie moralnie lepszy, ponieważ bardziej panuje nad uczuciem swej pomyślności. Zdolność do doznawania wrażeń wynikająca z **mocy** podmiotu (*sensibilitas sthenica*) można nazwać subtelną **uczuciowością** (*Empfindsamkeit*), a tę, która jest następstwem słabości podmiotu nie będącego w stanie w dostatecznym stopniu przeciwstawić się wdzieraniu się wpływów zmysłów do świadomości, to znaczy zwracaniu na nie uwagi wbrew woli – subtelną wrażliwością (*Empfindlichkeit, sensibilitas asthenica*).

Pytania

§ 20. Który z organów jest najniewdzięczniejszy i wydaje się także być najniepotrzebniejszy? Organ **węchu**. Nie opłaca się go pielęgnować lub uszlachetniać, by doznawać przyjemności; istnieje bowiem więcej przedmiotów wywołujących obrzydzenie (zwłaszcza w licznie zaludnionych miejscach) niż przedmiotów wywołujących przyjemność, której potrafiłby on doznać, a doznawana przezeń przyjemność – jeśli ma on dostarczać przyjemności – może być zawsze jedynie pobieżna i przemijająca. Jednakże jako negatywny warunek dobrego samopoczucia (zdrowia), chroniący przed wdychaniem szkodliwego powietrza (oparów, wylizów **bagien i pastwisk**) i spożywania zepsutych rzeczy, zmysł ten nie jest bez znaczenia. Taką samą wagę ma również drugi ze zmysłów – zmysł smaku, którego swoista przewaga polega jednak na tym, że sprzyja towarzyskości w doznawaniu przyjemności zmysłowych, czego tamten nie czyni, a przede wszystkim także na tym, że już przy furcie prowadzącej do przewodu pokarmowego ocenia z góry przydatność potraw do spożycia. Przydatność ta jest bowiem związana z przyjemnością doznawaną przez ten zmysł i może być traktowana jako dość pewna antycypacja tej przyjemności – o ile tylko zbytek i hulaszczę życie zmysłu tego nie zmanierują. To, na co chorzy nie mają apetytu, jest na ogół, podobnie jak lekarstwo, tym, co jest dla nich zdrowe. Zapach *potraw* jest poniekąd ich *przed-smakiem*; głodnego zapach ulubionych potraw zaprasza do ich skosztowania, a sytego – odstręcza.

Czy istnieje możliwość zastępowania zmysłów, tzn. takie użycie jednego zmysłu, które mogłoby zastępować inny? Z **głuchego**, jeśli tylko kiedyś w ogóle mógł słyszeć, można za pomocą gestów, a więc za pośrednictwem jego oczu, do czego należy też obserwowanie ruchu ust, wydobyć zwykłą mowę, a nawet czuciem przez dotyk poruszających się ust dokonać tego samego w ciemności. Jeśli jednak urodził się głuchym, to zmysł wzroku na podstawie ruchu organów mowy musi dźwięki, które podczas uczenia go z nich wydobywano, przekształcić w czucie przezeń ruchu jego własnych strun głosowych, przez co jednak nigdy nie dochodzi on do rzeczywistych pojęć, ponieważ znaki, których do tego potrzebuje, nie są możliwe do uogólniania. Brak słuchu muzycznego – kiedy organ słuchu pod względem fizycznym nie jest bynajmniej uszkodzony, a słuch może wprawdzie odbierać dźwięki, ale nie tony, a więc dany człowiek może wprawdzie mówić, ale nie śpiewać – jest trudną do wytłumaczenia ułomnością; podobnie jak w przypadku ludzi, którzy bardzo dobrze widzą, ale nie potrafią odróżniać barw – i którym wszystkie przedmioty jawią się tak, jakby były miedziorytami.

Brak lub utrata którego ze zmysłów jest ważniejsza: słuchu czy wzroku? Brak pierwszego z nich, jeśli byłby to brak wrodzony, byłby pośród wszystkich najtrudniejszym do zastąpienia; jeśli jednak powstał później, po tym, jak wyczulone zostało już używanie oczu, np. do obserwowania gier mimicznych lub, jeszcze bardziej pośrednio, przez czytanie pisma – to strata taka, zwłaszcza u osoby zamężnej, mogłaby być jeszcze z konieczności zastąpiona przez wzrok. Osoba, która ogłuchła w wieku starszym nawet, bardzo odczuwa brak tego środka porozumiewania się, przy stole natomiast wielu niewidomych jest wesółych, rozmownych i towarzyskich; trudno też znaleźć w towarzystwie kogoś, kto utracił słuch i nie byłby mrukliwy, podejrzliwy i niezadowolony. Dostrzega on w minach współbiesiadników tylko wyrazy wszelkiego rodzaju emocji lub przynajmniej zainteresowania i zamęcza się nadaremnie odgadywaniem ich znaczenia, przez co sam, pośród towarzystwa, skazuje siebie na samotność.

* * *

§ 21. Do tych ostatnich dwóch zmysłów (które są bardziej subiektywne niż obiektywne) należy też wrażliwość na pewne obiekty zewnętrznych wrażeń zmysłowych tego szczególnego rodzaju, że są one jedynie subiektywne i wpływają na organy węchu i smaku przez pobudzenie, które nie jest ani węchem, ani smakiem, lecz odczuwane jest jako wpływ pewnych soli stałych pobudzających te organy do specyficznych **wypróżeń**; *dlatego też obiekty te nie są właściwie doznawane i wchłaniane do samego wnętrza* tych organów, lecz ich tylko dotykają, po czym zostają szybko oddalone. Właśnie dlatego jednak przez cały dzień (z wyjątkiem czasu spożywania posiłków i snu) mogą być używane bez powodowania przesytu. Najpospolitszym materiałem tego rodzaju jest **tabaka**, niezależnie od tego,

czy się ją **zażywa**, czy **zuje** w *ustach* między policzkami a podniebieniem dla pobudzenia wydzielania śliny, czy też **pali** fajkę lub cygaro, jak czynią to nawet hiszpańskie kobiety w Limie. Malajowie zamiast tabaki używają zawiniętych w liść betelu orzechów palmy (*areka*), które mają takie samo działanie. Zaspokajanie tej **zachcianki** (*pica*) niezależnie od jego medycznych pożytków lub szkód – jako że powodować może wydzielanie płynów fizjologicznych obu tych organów – będąc jedynie pobudzeniem czucia zmysłowego w ogóle, jest zarazem często bodźcem służącym pobudzeniu uwagi umysłu, który w przeciwnym razie czułby się senny lub – wskutek amorficzności i monotonii obiektu – znudzony. I dla przeciwdziałania temu środki owe ciągle go swoimi impulsami stymulują i rozbudzają. Ten rodzaj zabawy człowieka z samym sobą zajmuje miejsce towarzyskiego obcowania z innymi, albowiem pusty czas – zamiast rozmową – wypełnia on coraz to na nowo pobudzanymi wrażeniami i szybko przemijającymi, ale ciągle ponawianymi bodźcami.

O zmyśle wewnętrznym

§ 22. Zmysł wewnętrzny nie jest czystą apercepcją, świadomością tego, co człowiek czyni, gdyż to należy do jego zdolności myślenia, lecz tym, czego człowiek **doznaje**, kiedy pobudzany jest przez grę swoich własnych myśli. Jego podstawą jest naoczność wewnętrzna, a więc stosunek między przedstawieniami w czasie (tak, jak występują one w nim równocześnie lub kolejno po sobie). Jego postrzeżenia oraz zestawione przez ich (prawdziwe lub pozorne) powiązanie doświadczenie wewnętrzne nie są jedynie **antropologiczne**, kiedy to abstrahuje się od pytania, czy człowiek ma duszę (rozumianą jako swoista substancja niecielesna) czy nie, lecz **psychologiczne**, kiedy to *sądzimy*, że w swoim wnętrzu postrzegamy duszę i *umysł*, który przedstawiamy sobie jedynie jako zdolność myślenia i doznawania wrażeń i uważamy go za swoistą mieszkającą w człowieku substancję. Istnieje tedy tylko jeden zmysł wewnętrzny, ponieważ człowiek odczuwa siebie samego wewnętrznie nie przez różne organy [lecz przez jeden] – i można powiedzieć, że dusza jest organem zmysłu wewnętrznego, który również ulega **złudzeniom** polegającym na tym, że człowiek uważa ich zjawiska za zjawiska zewnętrzne (*czyli urojenia bierze za wrażenia*) albo nawet bierze je za obiekty, których *inicjatorem* (*Eingebung*) i przyczyną jest jakaś inna istota niebędąca przecież przedmiotem zmysłów zewnętrznych. Iluzja jest więc **urojeniem** lub **wizjonerstwem**, a oba – **oszustwem** zmysłu wewnętrznego. W obu przypadkach mamy do czynienia z **chorobą umysłową** polegającą na skłonności do brania za poznanie oparte na doświadczeniu naszej gry przedstawień, która jest tylko wymysłem; *często* mamy *także* skłonność do poddawania się nastrojowi umysłu być może dlatego, że uważamy to za lecznicze i za coś, co jest wyższe od niskich przedstawień zmysłowych, oraz wskutek skłonności do oszukiwania się przez ukształto-

wane na tym przedstawienia (marzenie na jawie). Albowiem człowiek uważa po prostu to, co sam sobie do swego umysłu wprowadził, *za coś*, co już przedtem w nim się *znajdowało*, i wierzy, że *to*, co sam sobie narzucił – tylko odkrył w głębinach swojej duszy.

Tak było z marzycielsko-podniecającymi wewnętrznymi wrażeniami pewnej Burgundki lub z marzycielsko-przerażającymi wyobrażeniami niejakiego Pascala. Takie rozstrojenie umysłu nie poddaje się próbom przewyciężenia go przez rozumne wyobrażenia (cóż bowiem są one w stanie uczynić przeciw owym domniemanym przedstawieniom naocznym?). Ta skłonność do bycia z sobą samym na opak, razem z występującymi z tym złudzeniami, może być doprowadzona do porządku tylko w ten sposób, że człowiek zostaje sprowadzony na powrót do świata zewnętrznego i tym samym do porządku rzeczy, które znajdują się przed zmysłami zewnętrznymi.

O przyczynach zwiększania lub zmniejszania wrażeń zmysłowych pod względem stopnia

§ 23. Stopień *wrażeń zmysłowych* zwiększa się przez: 1) kontrast, 2) nowość, 3) zmienność, 4) potęgowanie.

a. Kontrast

Przeciwstawność (*Abstechung*, kontrast) jest pobudzającym uwagę zestawieniem obok siebie przeciwnych sobie przedstawień zmysłowych w jednym i tym samym pojęciu. Różni się ona od sprzeczności, która polega na połączeniu ze sobą dwóch przeciwstawnych sobie pojęć. Dobrze zagospodarowana uprawna część kraju na piaskowej pustyni, podobnie jak owe rzekomo rajske krainy w okolicy Damaszku w Syrii, uwypukla jej przedstawienie przez sam [występujący między nimi] kontrast. Rozgwar i blask w jakimś dworze, lub też choćby w dużym mieście, występujące obok spokojnego, prostego, a przecież miłego życia wieśniaka; dom pod słomianą strzechą, z urządzonymi wewnątrz ze smakiem wygodnymi izbami ożywia nasze przedstawienia i chętnie tam przebywamy, ponieważ wzmacnia to zmysły. Natomiast nędza i przepych, świetność i blask jakiejś damy, która lśni ozdobiona brylantami, lecz której ubiór jest nieczysty, lub też, jak to kiedyś miało miejsce w przypadku pewnego polskiego magnata, rozrzutnie zastawione stoły i liczna służba w łapciach z łyka nie tworzą kontrastu, lecz sprzeczność i jedno przedstawienie zmysłowe niweczy lub osłabia drugie, gdyż chcą one w jednym i tym samym pojęciu pojednać przeciwstawne sobie rzeczy, co nie jest możliwe. Można też jednak kontrastować komicznie i jawną sprzeczność podawać w tonie prawdy bądź też coś wyraźnie odrażającego przedstawiać w języku pochwał, aby dysonans uczynić jeszcze bardziej odczuwalnym, jak to czyni Fielding w swoim *Jonatanie Wildzie Wielkim* lub Blumauer w jego sparodiowanym Vergiliuszu

i np. w takiej ściskającej serce powieści jak *Clarissa*, by w sposób śmieszny i pożyteczny [postaci te] sparodiować i spotęgować zmysły przez to, że uwalnia się je od sprzeczności, którą wmieszały do nich fałszywe i szkodliwe pojęcia.

b. Nowość

To, co **nowe**, do którego należy także to, co rzadkie, i to, co utrzymywane jest w ukryciu, ożywia **uwagę**. Jest ono zyskiem; przedstawienie zmysłowe zyskuje bowiem przez to większą siłę. To, co **codzienne** lub **zwyczajne**, stępia uwagę. Nie należy jednak rozumieć przez to odkrycia, dotknięcia lub wystawienia na widok publiczny jakiegoś elementu **starożytności**, dzięki czemu współcześnie ukazana zostaje jakaś rzecz, o której, naturalną kolejną rzeczy, mogliśmy domniemywać, że *upływ czasu* dawno ją *zniszczył*. Siedzenie na części muru starożytnego teatru Rzymian (w Weronie lub Nimes), trzymanie w ręku sprzętów domowych starodawnego ludu, odkrytych *po wielu stuleciach* pod ławą Herculanium, lub możliwość popatrzenia na monety macedońskich królów albo na drogie kamienie w starożytnej rzeźbie itp. pobudza zmysły znawcy do większej uwagi. Dążenie do zdobycia wiedzy dla samej jej nowości, rzadkości lub tajemniczości nazywane jest **ciekawością**. Skłonności tej, jeśli jest ona tylko niebudzącą poza tym żadnego zainteresowania jej przedmiotem grą wyobrażeń i nie oznacza wypatrywania tego, co właściwie tylko innych interesuje, nie należy ganić. Jeśli jednak chodzi o same wrażenia zmysłowe, to każdy poranek, już przez samą nowość jego wrażeń, czy ni *wszystkie przedstawienia zmysłów (jeśli tylko nie są one poza tym chore)* wyraźniejszymi i żywszymi, niż bywają one pod wieczór.

c. Zmiana

Monotonia (zupełna jednostajność wrażeń) powoduje w końcu ich **atonię** (nie dowład), osłabia uwagę i jej stan, a wrażenie zmysłowe ulega osłabieniu. Zmiana ją ożywia, natomiast w tym samym tonie wykrzykiwane lub łagodniej, ale jednostajnie odczytywane kazanie usypia całą wspólnotę słuchaczy. Praca i spoczynek, życie w mieście i życie na wsi, rozmawianie w obejściu i gra, bawienie się w samotności raz to historiami, raz zaś poezjami, raz filozofią, a innym razem matematyką – wzmacniają umysł. Jest to wprawdzie ta sama siła życiowa, która pobudza świadomość wrażeń, ale w tej czynności różne jej organy nawzajem się w swych czynnościach zastępują. Dlatego łatwiej jest rozmawiać przez pewien czas, gdy się **spaceruje**, niż gdy sztywno stoi się w tym samym miejscu, w którym ktoś przez jakiś czas musi bez odprężenia pozostawać, ponieważ podczas spaceru jedne mięśnie (mięśnie nóg) spokojnie zamieniają się z innymi. Dlatego też podróżowanie jest tak nęcące. Szkoda tylko, że następstwem monotonii domowego życia próżniaków jest **pustka** (atonia).

Natura sama tak to już urządziła, że między przyjemne i bawiące zmysły wrażenia wślizguje się niepowołany ból i w ten sposób czyni życie interesującym.

Jednakże celowe zadawanie sobie bólu i przysparzanie cierpienia dla samej tylko odmiany i budzenie się po to, by raz jeszcze właściwie poczuć zasypianie, lub jak w powieści Fieldinga (*Znajda*), do której jeden z wydawców tej książki, już *po śmierci jej autora*, dla odmiany dodał ostatnią część, aby do małżeństwa (na czym opowieść się kończyła) wprowadzić *jeszcze zazdrość* – jest niesmaczne, albowiem pogorszenie jakiegoś stanu nie jest zwiększeniem zainteresowania nim naszych zmysłów; i to nawet w przypadku tragedii. Zakończenie nie jest bowiem odmianą.

d. Potęgowanie aż do nasycenia

Ciągły szereg różnych pod względem stopnia i następujących po sobie przedstawień zmysłowych – w którym przedstawienie następne jest zawsze silniejsze od przedstawienia, które je poprzedza – prowadzi do skrajnego **napięcia** (*intensio*). Zbliżenie się do niego jest pobudzające, a znów przekroczenie go, czyli ponowne rozluźnienie – jest odprężeniem (*remisio*). W tym punkcie, który oddziela oba te stany, znajduje się **nasycenie** (*maximum*) wrażenia, po którym następuje niewrażliwość, a więc zubożenie.

Z języka niemieckiego przełożył Zbigniew Zwoliński